

P. Stanislaus de Backer S. J. — De causis entis finili. Paris 1923.

Długoletni profesor na fakultecie filozoficznym OO. Jezuitów w Lowanjum, ks. St. de Backer, który już przed szeregiem lat wzbogacił literaturę scholastyczną ostatniej doby kilku dość niepośledniej wartości dziełami, przystąpił po wojnie do wydania dalszych części swej filozofji. Czynniki, które w głównej mierze skłoniły autora do podjęcia się tej pracy, są tak natury zewnętrznej, jak i wewnętrznej: w miarę, jak na fakultecie wykładał różne części filozofji, wydawał również w różnych czasach przed wojną poszczególne swe dzieła, jako to: kosmologję, psychologję, a wreszcie teologję naturalną, obejmujące razem całokształt tych zagadnień i problemów naukowych, którym terminologia scholastyczna nadała miano „filozofji specjalnej”. Nie mogąc atoli w nich ze względów metodycznych szerzej rozwijać i uzasadniać podstawowych pojęć metafizycznych, na których jednak spoczywa w znacznej mierze struktura myśli scholastycznej, (a więc i lwia część konkluzyj, stanowiących koronę „filozofji specjalnej”), uważał autor za stosowne w osobnem studjum wyłożyć szczegółowo i wyczerpująco te pojęcia, tak niesłychanie doniosłe dla filozofji, a przez to dać i swej terminologii, używanej w uprzednich dziełach, ściśle zdeterminowaną supozycję, wykluczającą na przyszłość wszelkie dowolne interpretacje różnych twierdzeń autora.

W ten sposób pojęta praca ks. St. de Backera nie jest niczem innym, jak uzupełnieniem logicznem oraz pogłębieniem prac poprzednio wydanych. Ponadto, wzmiankowe dziełko wraz z traktatem: „De ente in communi” (które wyszło z druku w r. 1920), a nadto: „De actu et potentia” (które się ukazało w rok później), ma stanowić według myśli autora kompletny kurs: „metafizyki ogólnej”, wprowadzającej do studjum filozofji.

Jak w pierwszych swych dziełach, tak i w ostatnich swych pracach nie chodzi autorowi o wytyczanie nowych kierunków myśli filozoficznej, o rozpalanie nowych światła, lecz przejęty uwielbieniem dla genjuszu św. Tomasza, stara się przedewszystkiem myśl wielkiego Doktora należycie uchwycić, a następnie w metodycznym, szkolnym ujęciu wiernie przedstawić. I przyznać musimy, że chociaż nie w całości, to w znacznej przynajmniej mierze ambicję swoją autor zrealizował. A co na szczególną zasługuje uwagę to to, iż podręcznik jego zdradza głębszego myśliciela, który umie ocenić doniosłość problemu, widzi jego relacje i odnośnie do różnych zagadnień pokrewnych, umie — co, niestety, jest tak rzadką zaletą podręczników filozofji — postawić problem, jasno sformułować stan zagadnienia, treściwie ująć twierdzenie przeciwników, z żelazną iście konsekwencją i nieubłaganą logiką dowód swój przeprowadzić — a dodajmy — z wyjątkową zawsze wiernością dla swej terminologii i ścisłością wyrażenia. To też bez cienia przesady pisało kiedyś Gregorianum o dziełach ks. de Backera (r. 1921): „sa qualité maîtresse est une élégante sobriété. Les principes sont bien mis en relief et la connexion des questions clairement montrée“ — Co dotyczy metody autora, to zamiast mobilizować cały zastęp argumentów — nieraz dość podejrzaney wartości, jak to czynią niektórzy autorzy, wybiera zazwyczaj jeden lub drugi argument, który, zdaniem jego, posiada decydujący moment dla danej kwestji, tem szerzej i gruntowniej rozprawdza i analizuje „in gratiam eorum, quibus non satis superficietenus tantum metaphysicae arcana tetigisse“, jak to sam zaznacza w przedmowie do jednego ze swych dzieł. „Il volume è di poca mole ma di densa e profonda dottrina“ pisał o dziełku „de ente in communi“ w Gregorianum wybitny krytyk i znawca filozofji scholastycznej ks. Paweł Geny T. J. Te same słowa z niemniejszą słusnością zastosować można do ostatniej pracy ks. de Backera. Choć rozmiarami niewielka — boć obejmuje tylko 125 str. — daje jednak treściwy i wcale wyczerpujący pogląd na całokształt nauki scholastycznej w kwestji przyczynowości. Lecz ta właśnie treściwość i zwięzłość, jak z jednej strony stanowi wybitną zaletę dzieła, tak z drugiej strony sprawiać może — zwłaszcza początkującym — niemałe trudności, które jednak solidarna współpraca ucznia z profesorem z łatwością zdoła przezwyciężyć.

Szkoda tylko, że autor może zbyt rzadko podaje swe dowody w formie „scholastycznej — sylogistycznej“, lecz posługuje się przeważnie „formą wykładową“ Wprawdzie gdy chodzi o ten lub ów dowód konkretny, to z tego nie można czynić autorowi poważnego zarzutu; wszak wiadomo, że zbyt długi łańcuch sylogizmów często zamiast rzecz uczniom uprzystępnić, uprościć i niejako zbliżyć, raczej ją zaciemnia, komplikuje i oddala, każąc im patrzeć na konkluzję w perspektywie niezliczonych ogniów,

które rozpraszają do pewnego stopnia napięcie i koncentrację myśli, a nadto obniżają psychologiczny moment pewności dowodu. Choć temu zaprzeczyć niepodobna, to niemniej i to pozostanie prawdą, że forma sylogistyczna umiejętnie w wykładzie szkolnym stosowana, oddaje kształcącej się młodzieży niespożyte usługi, zaprawiając ją do ścisłego, logicznego rozumowania, do zwięzłego i jasnego ujmowania swych myśli, do popierania swych twierdzeń rzeczowemi argumentami, nie zaś grandylokwencją.

Ponadto żałować należy, że autor z szczególną predylekcją używa pojęć oderwanych tam nawet, gdzieby pojęcia konkretne równie wiernie i ściśle myśl wyraziły, a prócz tego obdarzyły ją charakterem większej zrozumiałości i przejrzystości.

Wady te atoli z łatwością autorowi darować można ze względu na tak liczne i wybitne zalety, o których wyżej była mowa.

*Ks. Paweł Siwek T. J.*